



Agnieszka Rybak

Arcybiskup Andrzej Szeptycki ma szansę zostać wkrótce błogosławionym. Środowiska kresowe już nazywają go „patronem niezgody” między Polakami a Ukraińcami. Decyzja Watykanu prowokuje pytanie o to, ile wolno świętemu

Od kiedy papież Franciszek zaaprobował dekret o uznaniu heroicznego cnót abp. Szeptyckiego, środowiska kresowe protestują. „Wielu z nas wzdryga się na myśl, że miałyby się modlić do takiego świętego” – piszą. Grekokatolicki metropolita Lwowa był bodaj jedynym człowiekiem, który mógł, jeśli nie powstrzymać, to ograniczyć rzeź wołyńską. On jednak milczał w swym pałacu.

Próby wyniesienia apb. Szeptyckiego na ołtarze podejmowano od dawna, jednak skutecznie blokował je polski Kościół. Dwa razy protestował w sprawie planów tej beatyfikacji kard. Stefan Wyszyński. Co się zmieniło? – Sytuacja polityczna na Ukrainie i chęć pokazania wiernym, że Watykan dostrzega aspiracje narodu ukraińskiego – mówi osoba duchowna dobrze znająca kulisy tej sprawy. Nie bez znaczenia są też relacje osobiste. Papież Franciszek dobrze zna Światosława Szewczuka, arcybiskupa grekokatolickiego z Kijowa, który na początku lat 90. studiował w Centrum Studiów Filozoficzno-Teologicznych „Don Bosco” w Argentynie. – W Watykanie wiedzą tyle, ile powiedzą im Ukraińcy. Polscy biskupi się tym nie zajmują. A materiały dostarczone kiedyś przez kard. Wyszyńskiego ktoś usunął jako niewygodne dla procesu. Beatyfikacja Szeptyckiego przejdzie – przewiduje mój rozmówca. Przyjrzyjmy się więc kandydatowi na ołtarze.

Jest ostatni dzień października 1944 r. W pałacu metropolitów na przeciw soboru św. Jura we Lwowie umiera arcywładka Andrzej Szeptycki. W pokoju konającego czuwają duchowni i stygmatyczka Nastia Wołoszyn. W pewnym momencie Nastia pyta: – Co to za pani siedzi przy metropolicie?



FOT. WIKIPEDIA

Milczenie metropolity

Zgromadzonych przesywa dreszcz. Żadnej kobiety przy łóżku Szeptyckiego nie ma. – Jest! – upiera się Nastia. – Widzę wyraźnie, siedzi przy nim na krześle.

Kiedy ją opisuje, o. Klemens, rodzony brat metropolity, przynosi fotografię matki. Orientują się, że Nastia mówi właśnie o niej.

Przed śmiercią Szeptycki przekazuje po polsku – czyli po „słowiańsku”, jak

określa to ukraiński świadek śmierci: „Odchodzę od was, ale nie traćcie nadziei, miejcie nadzieję”. Przepowiada straszne czasy dla cerkwi, ale też jej odrodzenie. „Już nie usłyszycie mojego głosu, dopiero na Sądzie Ostateczny Zapada milczenie. Umiera kilka godzin później, już 1 listopada, w uroczystość Wszystkich Świętych.

Czyż nie tak właśnie powinien się rozstawać ze światem człowiek święty?

Jego pogrzeb w opanowanym przez Sowieców Lwowie staje się manifestacją. Towarzyszą mu dwa cuda: po dotknięciu katafalku jednemu z uczestników zdrowieje noga. Drugi może bardziej zadziwiający – w kondukcje żałobnym podąża kompania honorowa wojsk sowieckich. Opowieści o wieńcu od Stalina wydają się jednak przesadzone.

DOSTARCZAĆ ŚWIATU METROPOLITÓW

Dzisiaj, po ponad 70 latach, akt oskarżenia sporządzony przez potomków tych, którzy od jego wiernych zasnali zbrodnię rzezi, brzmi: „Nie reagował w ogóle na ludobójstwo dokonywane przez ukraińskich nacjonalistów wyznania greckokatolickiego na ludności polskiej. [...] Zbrodni ludobójstwa nie przeciwstawił się, nie potępił, nie informował o niej Stolicy Apostolskiej. Jako duchowny wysoko postawiony nie miał wrażliwości na cierpienie ludzkie, zachowywał zupełną obojętność na okrucieństwa, jakie człowiek mógł zgotować drugiemu człowiekowi”.

Ta obojętność tym bardziej boli, że metropolita Andrzej Szeptycki był niewątpliwie postacią wybitną, wpływową i skuteczną.

Rodzony wnuk Aleksandra Fredry (matka była córką komediopisarza) dorastał w Przylbicach w województwie lwowskim, w rodzinie rzymskich katolików. Z siedmiu synów Zofii i Jana Szeptyckich dwóch zmarło w dzieciństwie, dwóch kontynuowało tradycje ziemiańskie, dwóch zostało zakonnikami – Roman (w zakonie Andrzej) metropolitą, a o. Klemens błogosławionym. Siódmy zaś generałem wojska polskiego.

Wpływ na ich wychowanie miała matka. „Umysł błyskotliwy, z ciętym dowcipem fredrowskim” – charakteryzowała ją Elżbieta Dębicka. Była pod silnym wpływem mistycyzmu i ultramontanizmu. Profesor Andrzej Zięba, historyk zajmujący się Szeptyckim, ocenia, że była „narodowo oziębła”. Nie darzyła też sympatią obrządku greckokatolickiego. Cóż więc spowodowało, że jej ukochany Romcio w 1888 r., mając już 23 lata, po obronie doktoratu z prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim, wstąpił do greckokatolickiego klasztoru bazylianów?

Miał ledwie dziesięć lat, gdy wyznał matce, że chce zostać księdzem. Jednak wydaje się, że na wybór obrządku unickiego wpływ miał ojciec – Jan Szeptycki, chorobliwie kochający genealogię. Kazimierz Chłędowski pisze, że gdy gościł u Szeptyckich, wydawało mu się, iż jest w stadninie

wyścigowych koni. Z historii rodu wynikało jasno, że Szeptyccy największy wkład wnieśli w dostarczanie światu metropolitów, biskupów i opatów. W XVIII w. grekokatolickimi ordynariuszami Lwowa byli Bazyli, Atanazy i Leon Szeptyccy. Atanazy ufundował katedrę św. Jura. W Andrzeju Szeptyckim zbiegły się więc mistycyzm matki i próżność ojca.

W zakonie robi błyskawiczną karierę. Opromieniony sławą świetnego organizatora cztery lata po obłóczynach zostaje biskupem. Dwanaście lat później zostaje przez Leona XIII ustanowiony metropolitą halicko-lwowskim. Stawia przed sobą dwa cele: pozyskanie prawosławia w Galicji na rzecz Kościoła katolickiego oraz utworzenie państwa ukraińskiego z jednym wyznaniem: grekokatolickim. Najwierniejszy syn narodu ukraińskiego – z wyboru. Tym cenniejszy, że hrabia. Z czasem nauczył się grać wyglądem i gestem. Wysoki, z długą brodą, przypominał starotestamentowego proroka. „Siedział w fotelu, a mimo to był wielki i postać miał wspaniałą. To, co mówił, było bardzo piękne i mądre (treści już nie pamiętam)” – wspominał nabożeństwo w soborze św. Jura ks. Tadeusz Fedorowicz, dyrektor zakładu dla niewidomych w Laskach. Już wtedy jednak daje o sobie znać zachowawczość metropolity. „Biedne, najprzewielebniejsze grafiątko” – szydził z niego w 1902 r. ukraiński socjalista Semen Wityk, gdy Szeptycki nie był w stanie zająć stanowiska w sprawie strajku w jego posiadłości biskupiej. Z jednej strony nie chciał się narazić wpływowym grupom, z drugiej chciał być solidarny z protestującymi Rusinami. W rezultacie milczał.

Szeptycki pisze, że biskup „nigdy nie może dopuścić, by ktoś z wiernych uważał go za przeciwnika w polityce czy narodowości”. Sam jednak od polityki nie stroni. Członek Izby Panów w Wiedniu, wicemarszałek Izby Krajowej w Galicji, zręcznie pociąga za sznurki w politycznym teatrze. I choć konsekwentnie wspiera Rusinów, to jednak, kiedy ukraiński student zabija hr. Andrzeja Potockiego, namiestnika Galicji, Szeptycki grzmi: „Zbrodniami nie służy się narodowi. Zbrodnia popełniona w imieniu patriotyzmu jest zbrodnią nie tylko wobec Boga, lecz także wobec społeczeństwa własnego, jest zbrodnią wobec ojczyzny”.

Gdy wybucha wojna w 1914 r., Rosjanie aresztują go i zsyłają do Kijowa, co wzmacnia jego autorytet arcywładzy wśród wiernych. Powraca w chwale po obaleniu caratu. Włącza się w działania

dypomatyczne na rzecz tworzenia niepodległej Ukrainy. W walce o Lwów dwaj bracia Szeptyccy – metropolita Andrzej i generał Stanisław – stają przeciwko sobie. Pierwszy okopuje się na Wzgórzu św. Jura, drugi – jako szef sztabu polskiej armii, próbuje odbić miasto. Wtedy po raz pierwszy daje się odczuć podwójną miarę stosowaną przez metropolitę. Generał Tadeusz Jordan-Rozwadowski, dowódca Armii Wschód, prosi o interwencję wśród ukraińskiego duchowieństwa i ukrócenie gwałtów na bezbronnej ludności, zakładnikach, jeńcach wojennych oraz służbie sanitarnej. A Szeptycki milczy.

Bardzo liczy na rezultaty porozumienia Piłsudskiego z Petlurą. Nie akceptuje tego, że koniec wojny polsko-bolszewickiej nie oznacza utworzenia wolnej Ukrainy. Odmawia przyjęcia polskiego obywatelstwa i wyrusza w podróż po Europie oraz Ameryce po to, by w kręgach opiniotwórczych zabiegać o oderwanie Galicji Wschodniej od Polski. Poddaje się w 1923 r. i zabiega o powrót do Lwowa. Warunkiem jest jednak złożenie wizyty prezydentowi Wojciechowskiemu. Symbol lojalności wobec odrodzenia Polski. Szybko jednak się okazuje, że metropolita dąży do wyłączenia Kościoła greckokatolickiego ze struktur polskiego Kościoła.

Okres prawdziwej próby nastaje dla niego wraz z wybuchem II wojny światowej. Ma obsesję męczeństwa. Pcha go to w obszary, które za młodo wskazywała przepełniona mistycyzmem matka. Kiedy we wrześniu 1939 r. bolszewicy wkraczają do Małopolski Wschodniej, metropolita prosi Piusa XII o błogosławieństwo na męczeńską śmierć. To musiało wprawić papieża w konsternację. Odpowiedzi nie było. Szeptycki jednak nie rezygnuje. Pisze do sekretarza Kongregacji Kościoła Wschodniego: „Jeszcze raz proszę i błagam, żeby Ojciec Święty raczył swoim apostołskim, ojcowskim błogosławieństwem przeznaczyć mnie, upoważnić i delegować na śmierć za wiarę oraz jedność Cerkwi”.

MSZA DLA OKUPANTA

Jednak po opanowaniu Lwowa przez Sowieców zaleca duchownym współpracę z okupacyjną władzą. Mówi o sobie, że nie jest przeciwnikiem komunizmu, tylko ateizmu. Jego ostrożna polityka pozwala Kościołowi unickiemu uniknąć większych strat.

Zdecydowanie mniej ostrożny jest wobec kolejnych okupantów – Niemców, ■

■ którzy szybko wypierają Sowietów ze Lwowa. Metropolita wita 1 lipca 1941 r. armię hitlerowską odprawionym w katedrze św. Jura nabożeństwem dziękczynnym za „oswobodzenie Lwowa”. Cerkiew wypełnia uroczyste „Te Deum”. W świątyniach duchowni modlą się o pomyślność niemieckiego oręża. Mają obowiązek odprawienia dziękczynnej mszy św., a także odczytania listu metropolity: „Niezwykłą armię niemiecką witamy jako wyzwolicielkę. [...] Utworzonej władzy gwarantujemy bezwzględne posłuszeństwo”. Arcybiskup łudzi się, że z poparciem niemieckim powstanie państwo ukraińskie. Staje na czele Ukraińskiej Rady Narodowej, rodzaju ukraińskiego parlamentu. Zachęca wiernych do usilnej i dobrej pracy oraz pomocy armii niemieckiej.

Z okazji zdobycia Kijowa 23 września 1941 r. wysyła telegram gratulacyjny do Hitlera: „Jako zwierzchnik greckokatolickiej Cerkwi przekazuję Waszej Ekscelencji serdeczne poważania z okazji zajęcia stolicy Ukrainy, złotowierzchniego miasta nad Dnieprem – Kijowa. Widzimy w panu niezwykłego wodza niezrównanej i sławnej Armii Niemieckiej”. Zapewnia o modlitwie o błogosławieństwo zwycięstwa. Gdy Watykan otrzymuje kopię tego pisma, jest przekonany, że ma do czynienia z fałszywką. Spreparowaną, by metropolitę skompromitować.

W tym samym czasie na Ukrainie trwają niemieckie operacje „oczyszczające” teren z Żydów. W ich wyniku ginie 1,4–1,6 mln osób. Większość nie traci nadziei na ofensywę armii niemieckiej, która ma przynieść ostateczne zgniecenie Armii Czerwonej. W kwietniu 1943 r. Niemcy przed utworzeniem kolaboranckiej SS-Galizien są przyjmowani przez metropolitę. Szeptycki deleguje do jednostki kapelanów. Nawet przyspiesza święcenia kleryków, by umożliwić im wstąpienie do SS.

Trzeba mu oddać: bywał także wielki. Kiedy we wrześniu 1939 r. Niemcy namawiają do wywołania „powstania” przeciw Polakom i Żydom, Szeptycki mówi „nie”. I to skutkuje. Kiedy wzywa UNDO do wycisze-

nia antypolskich nastrojów, sytuacja się uspokaja.

Jest wielki także, kiedy w listopadzie 1942 r., odnosząc się do masowych mordów na Żydach, pisze sławny list do Ukraińców: „Nie zabijaj”. Wykłada w nim, że miłość chrześcijańska odnosi się do wszystkich bliźnich. Na zabójców nakłada ekskomunikę, zaleca unikanie kontaktów z mordercami. A Żydom udziela schronienia. Gdy Dawid Kahane ucieka z obozu janowskiego, furtian pod Bramą św. Jura boi się go wpuścić. „Proszę powiedzieć jego ekscelencji, że rabin Kahane prosi o pomoc” – błaga. I drzwi się otwierają. „Jego Ekscelencja życzy sobie, abyście byli jego gośćmi; będziemy dbali o wszystkie wasze sprawy” – usłyszy.

Gdy abp Twardowski pisał do Szeptyckiego o hasłach wyniszczenia narodu polskiego, ten radził mu, żeby napisał listy duszpasterskie do... Polaków

Szeptyccy działają wspólnie. Andrzej przekazuje podopiecznych do ulokowania w klasztorach rodzonemu bratu, o. Klemensowi. Ratują w ten sposób kilkudziesięciu Żydów, między innymi Adama Daniela Rotfelda. Dzisiaj Klemens Szeptycki jest błogosławionym. Został też Sprawiedliwym wśród Narodów Świata i ma swoje drzewko w Yad Vashem. Jednak Żydzi nigdy nie zdecydowali się odznaczyć tym tytułem Andrzeja Szeptyckiego, który współpracował z hitlerowskim oprawcą. Czy od świętego katolickiego należy wymagać mniej niż od Sprawiedliwego?

CO JA MAM ROBIĆ?

Ostatni akord jego posługiwania na Górze św. Jura jest dla Polaków szczególnie bolesny. Ukraińcy postanawiają wykorzystać słabnięcie władzy niemieckiej i „oczyścić” teren z „elementu polskiego”.

Pierwszej masowej zbrodni w kolonii Parośla dokonują 9 lutego 1943 r. Historycy szacują, że do lipca 1944 r. w bestialski sposób mordują 50–60 tys. Polaków. W tym czasie łańciński arcybiskup Lwowa Bolesław Twardowski czyni rozpaczliwe wysiłki, by skłonić swego greckokatolickiego brata w wierze do reakcji. Bez rezultatu.

Jan Zajfert jesienią 1943 r. porządkuje ze schorowanym, częściowo sparaliżowanym metropolitą zbiory haftów i koronek cerkiewnych. Na prośbę abp. Twardowskiego pyta, czy metropolita wie, że UPA wyrzyna w pień polskich mieszkańców. Szeptycki miał wyrazić zaskoczenie. „Boże Świąty, co się dzieje? Co się dzieje? Co ja mam robić?” – powtarza. Nie robi nic. A przecież zna sposoby. Na chłopów, którzy od bolszewików brali ziemię cerkiewną, nakładał ekskomunikę. Rzucał klątwę na zabójców ludzi od Melnyka, konkurenta Bandery. Zabraniał udzielać kościelnych posług tym, którzy dokonywali egzekucji na Żydach.

Kazimierz Sawicki „Prut”, komendant Lwowskiego Obszaru AK, który idzie prosić Szeptyckiego o interwencję, wychodzi z jego rezydencji z mocnym postanowieniem, że nie będzie już negocjował z człowiekiem „trzymającym nóż w ręku”.

30 lipca 1943 r. abp Twardowski pisze do Szeptyckiego list o głoszonych hasłach wyniszczenia narodu polskiego. Informuje metropolitę o krwawych mordach, prosi o zajęcie stanowiska. W odpowiedzi Szeptycki sugeruje Twardowskiemu napisanie kilku listów duszpasterskich do... Polaków, które będą „przestrzegały przed nienawiścią wobec ukraińskiej ludności”. Po miesiącu Szeptycki zwraca abp. Twardowskiemu uwagę na 500 mordów politycznych, których ofiarami byli Ukraińcy. Łaciński metropolita Lwowa po raz kolejny pisze o masowych mordach Polaków na Wołyniu, a Szeptycki ponawia apel o potępienie polityki nienawiści przeciwko Ukraińcom. „Zastrzega się przed przypuszczeniem, że zabójstwa Polaków to dzieło Ukraińców”.

W końcu abp Twardowski rozumie, że od Szeptyckiego wsparcia mieć nie będzie. W liście z marca 1944 r. wylicza spacyfikowane wioski i nazwiska zamordowanych kapłanów. Zrezygnowany zwraca się z ostatnią prośbą. Już tylko o to, żeby metropolita „zechtiał wydać swemu duchowieństwu polecenie bezzwłocznego spożycia Najświętszego Sakramentu w takim przypadku, gdyby po zamordowaniu lub nagłej ucieczce kapłana łańcińskiego obrządku pozostały Najświętsze Postacie w kościołach łańcińskich”.

Andrzej Szeptycki mógł powtórzyć słowa z pogrzebu hrabiego Potockiego. „Zbrodniami nie służy się narodowi”. Jednak milczał. Jego milczenie jest największym oskarżeniem wobec niego samego. Dlatego polski episkopat milczeć nie powinien.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone